

Kto jest wrogiem?

30 sierpnia 2014

Każdy ma swoje własne wytłumaczenie rzezi dokonywanych przez państwo izraelskie w Strefie Gazy. Podczas gdy w latach 1970. i 1980. widziano w nich przejaw imperializmu anglosaskiego, o tyle dzisiaj wielu interpretuje je jako konflikt pomiędzy Żydami i Arabami. Wyjaśnienia należy szukać w minionej historii. Thierry Meyssan, doradca niejednego rządu, proponuje cofnąć się o cztery stulecia, aby zrozumieć, jak doszło do narodzin ruchu syjonistycznego, jakie są jego rzeczywiste dążenia, i kto jest prawdziwym wrogiem.

Wojna w Palestynie, która trwa nieprzerwanie od 66 lat, uległa nowemu przyśpieszeniu, a to za sprawą izraelskiej operacji „Strażnicy naszych Braci”, po której nastąpiła kolejna, pod kryptonimem „Niewzruszona Skała” (przetłumaczona przez zachodnią prasę, nie wiedzieć czemu, jako operacja „Ochronna Krawędź”).

Najwyraźniej nie takiej reakcji ze strony Islamskiego Ruchu Oporu oczekiwał Tel Awiw, gdy rozpoczynał wojenną operację w Strefie Gazy. Przypomnijmy: pretekstem do jej rozpoczęcia było porwanie trzech młodych Izraelczyków, zainscenizowane przez Mossad, a sama ofensywa stanowi realizację planu sformułowanego w 2007 r. przez obecnego szefa resortu obrony Izraela i dążącego do „wytępienie Hamasu” w celu opanowania złóż w Strefie Gazy [1]. W odpowiedzi na atak, Islamski Dżihad odpala dziś w stronę Izraela rakiety średniego zasięgu, bardzo trudne do przechwycenia, krzyżując je z pociskami, wystrzeliwanymi przez Hamas.

Agresywność ataków, w których zginęło już 1500 Palestyńczyków i 62 Izraelczyków (przy czym izraelskie dane podlegają cenzurze wojskowej i są prawdopodobnie zaniżone), wywołała burzliwy sprzeciw na całym świecie. Toteż na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, które miało miejsce 22 lipca, oddano głos nie

tylko jej 15 członkom, ale też przedstawicielom ponad 40 państw świata, którzy chcieli wyrazić oburzenie wobec działań Tel Awiwu i jego „kultury bezkarności”. W rezultacie, posiedzenie, trwające zwykle dwie godziny, przeciągnęło się o całe siedem godzin [2].

Na nim też prezydent Boliwii nazwał Izrael „państwem terrorystycznym” i zniósł umowę o swobodnym przepływie osób, która wiąże go z Tel Awiwem. Poza tym symbolicznym gestem Ewy Moralesa, za wyrazami oburzenia i sprzeciwu nic nie popłynęło. Nikt nie wspiera Palestyny w wymiarze wojskowym, za wyjątkiem Iranu i Syrii, która pomoc może tylko w ograniczonym zakresie. Oba te państwa wspierają naród palestyński za pośrednictwem Islamskiego Dżihadu, który jest wojskową gałęzią Hamasu (w wymiarze politycznym jest członkiem Bractwa Muzułmańskiego), oraz organizacji LFWP-DG.

Inaczej niż podczas poprzednich operacji Izraela („Płynny Ołów” w 2008 r. i „Słup Obłoków” w 2012 r.), dwa państwa, które zwyczajowo bronią Izrael na forum Rady Bezpieczeństwa (a więc Stany Zjednoczone i Wielka Brytania) nie przeszkodziły w opracowaniu oświadczenia przewodniczącego Rady, kładące nacisk na zobowiązania humanitarne Izraela [3]. W istocie rzeczy, pomijając zasadniczą kwestię konfliktu trwającego od 1948 r., widzimy, że istnieje pewna trwała zgoda na to, by nieproporcjonalne zgoła użycie siły przez państwo izraelskie potępiać tylko w ograniczonym zakresie.

Jednocześnie, istnieją dwie diametralnie różne interpretacje tej pozornej zgody: niektórzy analitycy sprowadzają trwający konflikt do wojny religijnej między żydami a muzułmanami. Inni zaś widzą w nim wojnę polityczną prowadzoną według klasycznego kolonialnego schematu. Co o tym wszystkim należy sądzić?

CZYM JEST SYJONIZM?

W połowie XVII w. brytyjscy wyznawcy kalwinizmu skupili się wokół Olivera Cromwella i zakwestionowali religię państwową

oraz hierarchię ustrojową. Po zniesieniu ustroju monarchicznego, „Lord Protektor” orzekł, że pomoże narodowi angielskiemu w osiągnięciu czystości moralnej, koniecznej do przetrwania siedmioletniego okresu ucisku, przyjęcia powracającego Pana i pokojowego współżycia z nim przez kolejne tysiąc lat („Milenium”). W tym celu, według jego interpretacji Pisma Świętego, Żydzi mieli być rozsiani po wszystkich zakątkach ziemi, a następnie zgromadzeni w Palestynie dla odbudowy świątyni Salomona. Na tej podstawie Cromwell powołał do życia ustrój purytański, zniósł w 1656 r. zakaz osiedlania się Żydów w Anglii i zapowiedział, że jego kraj zobowiązuje się utworzyć w Palestynie państwo Izrael.

Niebawem jednak w Anglii wybuchła „Pierwsza wojna domowa”, w wyniku której sekta Cromwella została obalona, a jej zwolennicy uśmierceni bądź wygnani. Wraz z restauracją monarchii, syjonizm (tzn. projekt stworzenia państwa żydowskiego) został porzucony. Odżył w XVIII wieku, a to za sprawą „Drugiej wojny domowej w Anglii” (według terminologii stosowanej w podręcznikach dla szkół średnich Wielkiej Brytanii), którą reszta świata zna pod nazwą Wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775-83). Wbrew potocznym sądom, wojna ta nie została podjęta w imię ideałów epoki Oświecenia, które parę lat później wznieciły Rewolucję francuską, lecz na pieniądze Francji i z pobudek religijnych wyrażonych w okrzyku „Jezus jest naszym Królem!”.

George Washington, Thomas Jefferson i Benjamin Franklin, choć przykładów można mnożyć, ukazali się jako kontynuatorzy wygnanych zwolenników Olivera Cromwella. Nie powinno więc dziwić, że Stany Zjednoczone podjęły jego syjonistyczny projekt.

W 1868 r. angielska królowa Wiktoria mianowała premierem Żyda Benjamina Disraeli. Ten wystąpił z propozycją przyznania części mandatów do parlamentu potomkom zwolenników Cromwella tak, by zapewnić sobie poparcie całego narodu w dążeniach do dalszego poszerzania władzy Korony Brytyjskiej. Zaproponował

zwłaszcza zawarcie sojuszu z diasporą żydowską, która miała być główną oporą w prowadzeniu imperialistycznej polityki. W 1878 r. postarał się o wpisanie kwestii „odrodzenia Izraela” do porządku obrad Kongresu berlińskiego zwołanego w celu ustalenia nowego podziału świata.

Syjonizm stał się też podstawą dla odbudowy dobrych stosunków pomiędzy Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi, a więc byłymi koloniami Korony. Nastąpiło to w rezultacie „Trzeciej wojny domowej w Anglii”, znanej w Stanach Zjednoczonych jako „amerykańska wojna domowa”, a w Europie Zachodniej jako „Wojna secesyjna” (1861-65), w której zwycięstwo odnieśli kontynuatorzy idei Cromwella, WASP-owie (White Anglo-Saxon Protestant) [4]. I tutaj znów utrwalił się całkiem fałszywy obraz zdarzeń – konflikt ten nie był walką o zniesienie niewolnictwa, gdyż pięć północnych stanów nadal je praktykowało.

W zasadzie aż do końca XIX w., syjonizm był więc wyłącznie projektem anglosaskich purytanów, do którego dopuszczona była jedynie żydowska elita. Jako taki jest zdecydowanie potępiany przez rabinów, którzy interpretują przekaz zawarty w Torze jako alegorię, a nie jako projekt polityczny.

Jeśli przyjrzeć się skutkom tych zdarzeń historycznych, trzeba przyznać, że syjonizm nie tylko zmierza do stworzenia państwa żydowskiego, ale też stanowi fundament Stanów Zjednoczonych. W związku z tym pytanie o to, gdzie podejmowane są decyzje polityczne – w Waszyngtonie czy Tel Awiwie – traci realne znaczenie. W obu państwach rządzi ta sama ideologia. Ponadto, podważenie syjonizmu, który przecież umożliwił pojednanie między Londynem i Waszyngtonem, byłoby odebrane jako próba ataku na ten najmocniejszy w świecie sojusz.

WŁĄCZENIE NARODU ŻYDOWSKIEGO DO SYJONIZMU ANGLOSASKIEGO

W dzisiejszym oficjalnym przekazie historycznym przyjęło się pomijać XVII i XVIII stulecie i wskazywać na Theodora Herzla

jako założyciela ruchu syjonistycznego. Natomiast w świetle publikacji wewnętrznych Światowej Organizacji Syjonistycznej, i ten punkt okazuje się błędny.

Prawdziwym założycielem współczesnego syjonizmu nie był żyd, lecz chrześcijanin wyznający dyspensacjonalizm – wielbny William E. Blackstone. Ten amerykański kaznodzieja nauczał, że prawdziwi chrześcijanie nie będą mieli udziału w cierpieniach końca czasów, a porwani zostaną do nieba w czasach ostatecznej bitwy („pochwycenie Kościoła”, ang. the rupture). Jego zdaniem, to żydzi wydadzą tę najważniejszą bitwę i wyjdą z niej zarówno zwycięzcami, jak i nawróconymi do Chrystusa.

To właśnie teologia w wydaniu wielbego Blackstone’a położyła podwaliny pod niezłomną politykę poparcia Waszyngtonu dla budowy Izraela. I to na długo przed powstaniem AIPAC-u, proizraelskiego lobby, i objęciem przez niego kontroli nad Kongresem Stanów Zjednoczonych. W istocie rzeczy, wpływy tego lobby biorą się nie tyle z mocy pieniądza i zdolności do finansowania kampanii wyborczych, ile z jego ideologii, wciąż popularnej w Stanach Zjednoczonych [5].

Teologia zakładająca pochwycenie Kościoła, jakkolwiek wydawać się może głupia, ma dzisiaj ogromny autorytet w Stanach Zjednoczonych. Stanowi odrębne zjawisko w księgarniach czy w salach kinowych (w październiku odbędzie się premiera filmu Left Behind z Nicolasem Cagem).

Theodor Herzl był wielbicielem Cecila Rhodesa, właściciela licznych kopalni diamentów, teoretyka imperializmu brytyjskiego i założyciela kolonii w Afryce Południowej, w tym Rodezji Północnej i Południowej (dziś Zambia i Zimbabwe). Herzl nie wyznawał judaizmu i nie poddał syna obrzezaniu. Będąc ateistą, jak wielu innych współczesnych mu zamożnych kupców europejskich, Herzl doradzał z początku zasymilować Żydów, nawracając ich na religię chrześcijańską. Potem jednak, odczytując na nowo teorię Benjamina Disraeli, doszedł do wniosku, że lepszym rozwiązaniem będzie zapewnienie im udziału

w ekspansji kolonialnej Wielkiej Brytanii poprzez utworzenie państwa izraelskiego na dzisiejszych ziemiach Ugandy bądź w Argentynie. Skupując ziemie i powołując do życia Agencję Żydowską, kierował się przykładem Cecila Rhodesa.

Blackstone zdołał jednak przekonać Herzla, że warto połączyć starania kolonialne z teologią dyspensacjonalistów. Wystarczyło tylko umiejscowić przyszłe państwo izraelskie w Palestynie i częściej powoływać się na Biblię. Dzięki temu prostemu pomysłowi pozyskali dla swojego przedsięwzięcia większość europejskich Żydów. Dziś Herzl pochowany jest w Izraelu (na Wzgórzu Herzla), a państwo umieściło w jego trumnie Biblię z adnotacją, że podarował mu ją Blackstone.

Syjonizm nigdy więc nie stawiał sobie za cel „ratowanie narodu żydowskiego poprzez danie mu ojczyzny”, lecz zwycięstwo anglosaksońskiej polityki imperialistycznej poprzez udział w niej Żydów. Co więcej, nie tylko syjonizm nie jest produktem kultury żydowskiej, ale też syjoniści w większości swej nie są Żydami, a jeśli nawet są wśród nich Żydzi, to rzadko kiedy wyznają judaizm. Odniesienia biblijne, wszechobecne w oficjalnym dyskursie Izraela, poza tym, że przemawiają jedynie do wierzącej części społeczeństwa, mają przede wszystkim za zadanie uwiarygodnienie go w oczach amerykańskiego narodu.

PAKT ANGLOSASKI O UTWORZENIU IZRAELA W PALESTYNIE

Decyzja o utworzeniu państwa żydowskiego w Palestynie była wspólną decyzją rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Drogę utorowało jej brytyjsko-francuskie porozumienie Sykes-Picot w sprawie podziału „Bliskiego Wschodu”. Wynegocjował ją, pod auspicjami wielbego Blackstone’a, Louis Brandeis, pierwszy w historii Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych sędzia żydowskiego pochodzenia, a zatwierdził zarówno prezydent Woodrow Wilson, jak i premier Llyod George. Porozumienie to upubliczniono nie od razu, a stopniowo.

Zobowiązano Leopolda Amery'ego, przyszłego Sekretarza Stanu ds. Kolonii, do objęcia dowództwa nad ochotnikami z byłego „Korpusu Mułów Syjonu” dla utworzenia „Legionu Żydowskiego” w ramach Brytyjskiej Armii. W zadaniu tym pomagali mu dwaj pracownicy brytyjskiego wywiadu: Zeew Żabotyński i Chaim Weizmann.

Minister spraw zagranicznych Lord Balfour wysłał list otwarty do Lorda Waltera Rotschilda, w którym obiecał utworzyć „żydowską siedzibę narodową” w Palestynie (2 listopad 1917 r.), natomiast prezydent Wilson włączył do oficjalnych celów wojennych utworzenie Izraela (12. spośród 14. punktów przedstawionych w orędziu do Kongresu 8 stycznia 1918 r.).

Decyzja o utworzeniu Izraela nie ma więc żadnego związku z eksterminacją europejskich Żydów, do której doszło dwa stulecia później, podczas II Wojny Światowej.

Podczas konferencji pokojowej w Paryżu 3 stycznia 1919 r., emir Fajsał (syn szarifa Mekki i król Iraku w czasie Brytyjskiego Mandatu) podpisał porozumienie z Organizacją Syjonistyczną, obiecując poprzeć decyzję Anglosasów.

Utworzenie państwa Izrael, do którego doszło wbrew ludności palestyńskiej, dokonało się więc również za zgodą monarchów arabskich. Poza tym, w tamtym okresie, szarif Mekki Husajn ibn Ali nie interpretował Koranu na sposób Hamasu. Nie był zdania, że „ziemie islamu nie mogą być rządzone przez nie-muzułmanów”.

PRAWNE UTWORZENIE PAŃSTWA IZRAEL

W maju 1942 r. w hotelu Biltmore w Nowym Jorku odbył się kongres organizacji syjonistycznych. Uczestnicy postanowili przekształcić „żydowską siedzibę narodową” w Palestynie w „żydowską commonwealth” (poprzez analogię z Commonwealth Cromwella, która na krótki okres zastąpiła monarchię brytyjską) i zezwolić na masową imigrację Żydów do Palestyny. W tajnym dokumencie wyszczególnione zostały trzy cele. Przewidują one: „(1) utworzenie państwa żydowskiego z ziem

Palestyny i prawdopodobnie Transjordanii; (2) przesiedlenie ludności arabskiej do Iraku i (3) przejęcie przez Żydów sektorów związanych z rozwojem gospodarki i kontrolą nad nią na całym Bliskim Wschodzie”.

Prawie nikt spośród uczestników nie wiedział na tamtą chwilę o rozpoczętym już w tajemnicy „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” (die Endlösung der Judenfrage) w Europie.

Ostatecznie, widząc niemoc Wielkiej Brytanii, która nie wiedziała już jak zadowolić zarówno Żydów, jak i Arabów, Narody Zjednoczone (liczące wówczas 46 członków) wystąpiły z propozycją podziału Palestyny według wskazówek, które dostarczyli im Brytyjczycy. Zalecano utworzenie państwa dwunarodowego, złożonego z państwa żydowskiego, państwa arabskiego i strefy „pod specjalnym międzynarodowym nadzorem i administracją Narodów Zjednoczonych”, obejmującej Miejsca Święte (Jerozolimę i Betlejem). Projekt ten znalazł się w Rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ nr 181 [6].

Nie czekając na dalsze negocjacje, prezes Agencji Żydowskiej Dawid Ben Gurion proklamował jednostronnie powstanie państwa Izrael, uznane od razu przez Stany Zjednoczone. Arabów zamieszkujących terytorium izraelskie poddano prawu wojennemu, konfiskując paszporty i ograniczając możliwość przemieszczania się, wobec czego zainterweniowały państwa arabskie, które dopiero co zyskały niepodległość. Jednak bez sformowanych jednostek wojskowych szybko zostały pokonane. W czasie tej wojny Izrael dokonał czystki etnicznej, zmuszając do ucieczki 700 tys. Żydów.

ONZ wysłała do Palestyny w charakterze mediatora Folkego Bernadotte’a, szwedzkiego dyplomatę, który uratował tysiące Żydów w czasie wojny. Stwierdził, że dane demograficzne przekazane przez władze brytyjskie są fałszywe i zażądał pełnego wprowadzenia w życie planu podziału Palestyny, w myśl Rezolucji nr 181. Ta natomiast implikowała powrót 700 tys. wygnanych Arabów, utworzenie państwa arabskiego i

umiędzynarodowienie Jerozolimy.

Na rozkaz Icchaka Szamira, przyszłego premiera Izraela, 17 września 1948 r., specjalny wysłannik ONZ-u został zamordowany.

W przystępie gniewu, członkowie Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych przyjęli Rezolucję nr 194, w którym potwierdzili założenia Rezolucji nr 181, a ponadto proklamowali niezbywalne prawo Palestyńczyków do powrotu na swą ziemię rodzinną, jak i do odszkodowania za poniesione szkody [7].

Tymczasem Izrael zatrzymał zabójców Bernadotte'a, przeprowadził nad nimi sąd i wydał wyrok skazujący, po czym przyjęty został do grona państw członkowskich ONZ-u w zamian za obietnicę stosowania się do wydawanych przez nią rezolucji. W istocie jednak posłużono się kłamstwem. Zaraz potem zabójcom udzielono amnestii, a sam zamachowiec został ochroniarzem Premiera Dawida Ben Guriona.

Od czasu wstąpienia do ONZ-u, Izrael nie przestaje łamać rezolucji, które zdążyły się już uskładać w Zgromadzeniu Ogólnym i Radzie Bezpieczeństwa. Organiczne związki, jakie wiążą go z dwoma członkami Rady Bezpieczeństwa dysponującymi prawem weta, sprawiły, iż może działać poza prawem międzynarodowym. Izrael stał się państwem offshorowym, dzięki któremu Stany Zjednoczone i Wielka Brytania mogą udawać, że respektują prawo międzynarodowe, podczas gdy go łamią za pośrednictwem tego pseudo-państwa.

Błędne jest myślenie, że problem, jaki stwarza Izrael dotyczy wyłącznie Bliskiego Wschodu. Militarnie Izrael obecny jest dziś wszędzie i działa pod przykryciem imperializmu anglosaskiego. W Ameryce Łacińskiej to właśnie izraelscy agenci zastosowali represje podczas nieudanej próby obalenia Hugo Chaveza (2002), lub też w czasie zamachu stanu, którego ofiarą padł Manuel Zelaya (2009). W Afryce to oni byli wszędzie obecni podczas Kryzysu Wielkich Jezior i oni

zorganizowali zatrzymanie Muammara Kaddafiego. W Azji, oni kierowali napaścią na Tamilskie Tygrysy i skierowanymi przeciwko nim pogromami (2009). Przykładów jest bez liku. Za każdym razem Londyn i Waszyngton zapewniają, że ze sprawą nie mają nic wspólnego. Izrael kontroluje ponadto liczne instytucje medialne i finansowe (w tym Rezerwę Federalną Stanów Zjednoczonych).

WALKA Z IMPERIALIZMEM

Aż do rozpadu Związku Radzieckiego, dla wszystkich było oczywiste, że sprawa Izraela jest elementem walki z imperializmem. Palestyńczyków wspierali antyimperialiści z całego świata, nie wyłączając bojowników z Japońskiej Armii Czerwonej, którzy walczyli u ich boku.

Dziś, w dobie globalizacji i społeczeństwa konsumpcyjnego, które wyparło wszelkie wartości, świadomość, że państwo hebrajskie nosi kolonialny charakter, uległa zatarciu. Jedynie Arabowie i muzułmanie interesują się losem Palestyńczyków, z którymi solidaryzują się emocjonalnie, ale nie mają świadomości zbrodni, dokonywanych przez Żydów w pozostałych częściach świata, i nie reagują na inne zbrodnie imperialistów.

A przecież w 1979 r., duchowy lider Iranu, ajatollah Ruhollah Chomejni, wyjaśniał swym wiernym, że Izrael jest jedynie marionetką w rękach imperialistów, i że jedynym prawdziwym wrogiem jest przymierze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Za wypowiedzenie tej prostej prawdy, Chomejni stał się na Zachodzie obiektem karykatur, a z szytów uczyniono heretyków Wschodu. Dziś Iran jest jedynym państwem na świecie, który poważnie wspiera palestyński Ruch Oporu, wysyłając na wielką skalę broń i doradców wojennych. Pozostałe państwa arabskie, w których panuje reżim syjonistyczny, rozprawiają sobie miło w trybie wideokonferencji z prezydentem Izraela w trakcie obrad Rady Bezpieczeństwa w Zatoce Perskiej [8].

Autor: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Justyna Jarmułowicz

Źródło: Voltairenet.org

PRZYPISY

[1] „Lewant w płomieniach wojny gazowej”, Thierry Meyssan, Tłumaczenie Justyna Jarmułowicz, Al-Watan (Syrie), Sieć Voltaire, 21 lipca 2014.

<http://www.voltairenet.org/article184814.html>

[2] „Réunion du Conseil de sécurité sur le Proche-Orient et l’offensive israélienne à Gaza”, Réseau Voltaire, 22 lipca 2014.

<http://www.voltairenet.org/article184903.html>

[3] „Déclaration du Président du Conseil de sécurité sur la situation à Gaza”, Réseau Voltaire, 28 lipca 2014.

<http://www.voltairenet.org/article184939.html>

[4] „The Cousins’ Wars: Religion, Politics, Civil Warfare and the Triumph of Anglo-America”, Kevin Phillips, Basic Books (1999).

[5] Szczególnie warte uwagi: „American Theocracy” (2006), Kevin Phillips, wyjątkowy historyk, jeden z doradców Richarda Nixona.

[6] „Résolution 181 de l’Assemblée générale de l’Onu”, Réseau Voltaire, 29 listopada 1947.

<http://www.voltairenet.org/article153321.html>

[7] „Résolution 194 de l’Assemblée générale de l’Onu”, Réseau Voltaire, 11 grudnia 1948.

<http://www.voltairenet.org/article153320.html>

[8] „Shimon Peres s’est exprimé devant le Conseil de sécurité du Golfe, fin novembre”, Réseau Voltaire, 3 grudnia 2013.

<http://www.voltairenet.org/article181344.html>